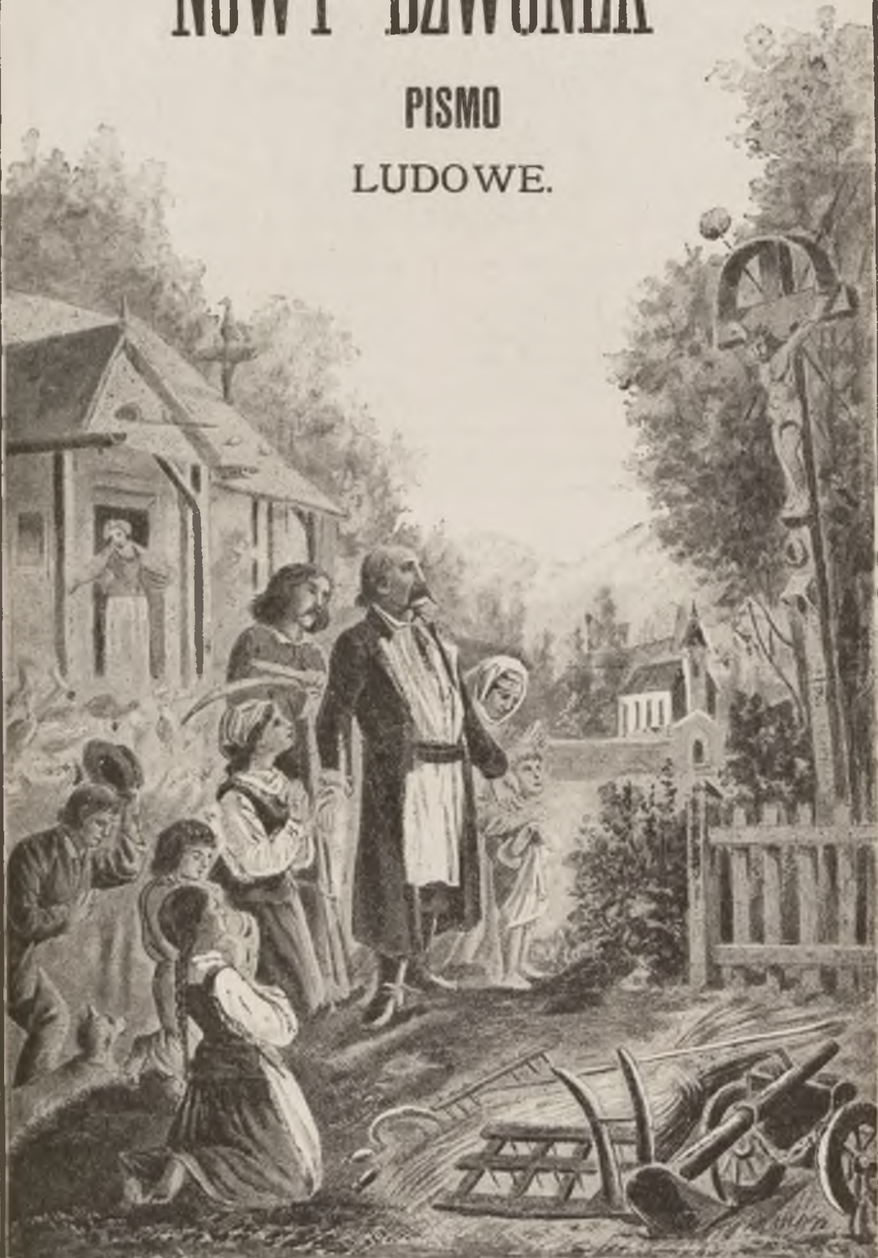
Rok III. Nr 13.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 1 Lipca 1895. Nr 13.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr. półrocznie: **1** złr. **50** ct. Razem z „Biblioteką Nowego Dzwonka“ rocznie: **4** złr., półrocznie: **2** złr. *Kwartalnej* przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **5** mk. *Z Biblioteką* rocznie: **6** mk.

W Ameryce rocznie: **2** dolary.

Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Od Wydawnictwa.

Tak będzie, jak było dawniej.

Z pewnych bardzo ważnych przyczyn, które podamy w następnym numerze, nie możemy darmo dodawać „Biblioteki“ do „Nowego Dzwonka“. Będzie więc tak, jak było dawniej, to jest, że za **„Bibliotekę“** płaci się **osobno** 1 złr. na rok, a na pół roku: 50 centów.

Prosimy o nadsyłanie prenumeraty półrocznej na „Nowy Dzwonek“ i o poparcie „Biblioteki“.

Zeszyt VII „Biblioteki“, który wyjdzie w połowie bieżącego miesiąca zawiera: „O przekleństwie“. — „Ofiara wdzięczności“. — „Złoty pierścień jako pokuta“.

Początkowe zeszyty „Biblioteki“ (z I-go półrocza) nabyć jeszcze można za 50 centów.

Nieprzyjaciele światła.

Są zwierzęta czworonożne, są też i ptaki, które nie znoszą światła dziennego, tylko dopiero w nocy wychodzą ze swych kryjówek i wśród ciemności gonią za żerem.

Taka już ich natura, ale inna jest natura ludzka, bo człowiek stworzony jest na to, by coraz więcej poznawał Boga i Jego twory, czyli oświecał się. Są jednak ludzie, którzy światła, czyli oświaty

boją się jak ognia, i wolą być głupimi, niż czegoś dobrego się nauczyć. Dla takich szkoła lub gazetka jest nieprzyjacielem, natomiast wielkim przyjacielem ich bywa zazwyczaj karczma i kieliszek.

Zdarza się więc, i to dość często, że gdy we wsi chcą szkołę budować, to wieśniacy opierają się temu, a gdy szkoła stanie, to nie chcą posyłać do niej na naukę swych dzieci, bo wolą wychować je bez szkoły na bydlątka, niż przez szkołę na ludzi.

Taki wypadek zdarzył się w tych czasach koło Kamionki Strumiłowej we wsi *Zubawmosty*, która przez 14 lat była w rękach żydowskich

Przed kilku laty nabył tam majątek p. Paygert, a widząc, że wieśniacy pod wpływem żydów i gorzałki na wpół zdziczeli, darował karczmę z ogrodem na szkołę, aby włościan jakoś uszlachetnić i wyrwać ich ze stanu zdziczenia.

Połowę tej wsi zamieszkują Rusini, a drugą łacinnicy. Rusini wraz ze swym wójtem stawiali tysiączne przeszkody, aby szkoły we wsi nie było, łacinnicy zaś pragnęli szkoły. Wreszcie łacinnicy zwyciężyli; wynajęli sobie chatę na szkołę, wyszukali nauczyciela i rozpoczęła się nauka. Jest to szkoła tymczasowa, a nauczycielem jest wygnaniec z Rosyi.

Rusini jednak wymyśliwali przeróżne rzeczy, aby tę szkołę zniszczyć; oczerniali więc nauczyciela, dokuczali mu w różne sposoby i rozpędzali dzieci ze szkoły, które żądne nauki, potajemnie z domu do szkoły spieszyły.

Dnia 10 czerwca tego roku odbył się egzamin w tej szkółce, na który nauczyciel zaprosił wójta i radnych, a także dziedziców i księdza polskiego z Kamionki Strumiłowej.

W dzień przed egzaminem wpadł Rusin włościanin do szkoły, która od niego była najęta na cały rok, porozpędzał dzieci, nauczycielowi zagroził pobiciem, zabrał szkolną tablicę i schował, mówiąc, że tu we wsi żadnego egzaminu nie potrzeba.

Podczas tego stał wójt na podwórzu i uśmiechał się na tę dziką robotę.

Nauczyciel nie odstraszył się tem i nie zniechęcił, ale zebrał dziatwę i wyprosił sobie chatę na końcu wsi u Mazura kolonisty, i tam odbył się egzamin bez tablicy szkolnej.

Wypadek ten poucza każdego, czy warto poświęcać się dla takiego ludu i nieść mu światło nauki, skoro ten lud woli żyć w stanie zdziczenia, a nie chce zbliżyć się do ludzkości przez oświatę.

O ucisku
jakiego doznają Polacy pod Moskalem.

(Ciąg dalszy).

Położenie Kościoła rzymsko-katolickiego w Rosyi.

Według praw państwowych, wolno w Rosyi wyznawać poddanym jakąkolwiek wiarę, jaka się komu podoba. Inaczej jednak dzieje się w praktyce, bo wiarę schyzmatycką otoczono najtroskliwszą opieką, natomiast zaś Kościół katolicki jest tam przywalony ogromem różnych tajnych rozporządzeń skierowanych ku obaleniu tegoż Kościoła.

Już bowiem nawet obiór stanu duchownego i wstąpienie do seminaryum nie zależą, zwłaszcza w guberniach litewskich, od pozwolenia Biskupa, jak być powinno, lecz od władzy świeckiej, czyli od miejscowego gubernatora.

Aby dalej gubernator mógł mieć kontrolę nad księżmi całej dyecezyi, Biskup obowiązany jest corocznie przesyłać mu spis księży z oznaczeniem miejsca ich pobytu. Gdyby który z księży miał służącego wyznania prawosławnego, to za to podpada karze 25 rubli.

Gdy Biskup napisze w jakiej sprawie duchownej do Ojca św. do Rzymu, to podanie takie nie idzie wprost do Rzymu, ale przechodzi przez ręce ministrów spraw wewnętrznych i zagranicznych. Również wszelkie pisma od Stolicy św. do Biskupów muszą przechodzić przez ręce ministra spraw wewnętrznych, który może oddać je Biskupom, lub nie, jak mu się podoba.

Na papierze, czyli w ustawach państwowych, przyznano Biskupom katolickim prawa co do spraw duchownych, mimo to na Litwie i Żmudzi nie wolno Biskupom wyjeżdżać na wizytacyę swej dyecezyi bez pozwolenia jenerał-gubernatora.

Gdy w roku 1884 Biskup wileński wyjechał na jeden tylko dzień do Grodna, aby tam zbadać skargę na jednego z księży, otrzymał wnet od jenerał-gubernatora urzędowy skrypt, w którym przypominał Biskupowi dawniejsze życzenie władzy rządowej, aby Biskup wyjeżdżając do dyecezyi, prosił o pozwolenie jenerał-gubernatora na taki wyjazd, a więc podróż do Grodna była naruszeniem tego żądania.

Biskup, a był nim wtedy X. Hryniewicki, odpisał jenerał-gubernatorowi i wykazał mu, że jeżeli Proboszcz ma prawo zwiedzać swoją parafię, a Dziekan swój dekanat, to tem bardziej Biskup ma prawo wizytować swą dyecezyę, bo bez wizytacyi zarząd dyecezyi byłby niemożliwym. Czasem zaś wypadnie sprawa niecierpiąca zwłoki, trudno przeto prosić w takich wypadkach

i za każdym razem osobno o pozwolenie jenerał-gubernatora, czyli dowiódł mu, że powyższe życzenie przeszkadza Biskupowi w zarządzie dyecezyą, a więc nie może być prawnem.

Naturalnie, że jenerał gubernator Kochanow napisał o tem zaraz do ministra spraw wewnętrznych, a ten odpisał mu, iżby przekonał Biskupa o koniecznosci ulegania rozporządzeniom rządowym, bo niewykonywanie tychże może sprowadzić na Biskupa różne nieprzyjemności, czyli kary. Dodał minister jeszcze i tę uwagę, że tylko takie nauki i przepisy Kościoła katolickiego mogą być w Rosyi dozwolone, które się nie sprzeciwiają postanowieniom państwowym.

Innemi słowy, znaczy to, że katolikowi w Rosyi wolno wierzyć w to tylko, i to wykonywać, na co rząd pozwoli.

Na nie małe także przeszkody stawiane ze strony rządu wystawiona jest sama wizytacya dyecezyi przez Biskupa. O odjeździe z miejsca stałego pobytu powinien Biskup donieść gubernatorowi miejscowemu, ten donosi o tem miejscowemu policmajstrowi, szefowi żandarmeryi gubernialnej i różnym innym urzędnikom, aby ci czuwali nad każdym krokiem Biskupa.

Położenie zatem Biskupa katolickiego w Rosyi nie jest zaiste godnem zazdrości. Gdy Biskup zechce udać się naprzykład na kuracyę za granicę, to nie dają mu paszportu. Jeżeli chce udać się do kąpieli krajowych, nie puszczą go pod pozorem, że tamtejszy jenerał-gubernator nie dał swego zezwolenia. Wyjeżdża Biskup na wizytacyę swej dyecezyi, towarzyszy mu cała zgraja policyjno-żandarmska, która o każdym kroku Biskupa, o każdem jego słowie donosi sekretnie gubernatorowi.

Starcia więc między Duchowieństwem katolickiem a urzędnikami są po prostu nie do uniknięcia. Na mocy rozporządzenia rządowego z roku 1864, Biskup może mianować księży parafialnych za zgodą gubernatora. Wkrótce potem jenerał-gubernatorowie zażądali od Biskupów, aby wszelkie nominacye na posady duchowne, wszelkie nawet przeniesienia księży odbywały się tylko za ich zgodą.

Wypełnienie obowiązków duszpasterskich ze strony każdego księdza napotyka na takież same niezliczone trudności i przeszkody.

Proboszcz katolicki ciągle tam jest pod dozorem policyi, tak na probostwie jak i w kościele, w podróży po parafii, lub u siebie w domu.

Każdy ksiądz na Litwie ulega karom za następujące *przestępstwa:*

1) Jeżeli wyjedzie samowolnie do drugiej parafii i odprawi tam nabożeństwo bez pozwolenia władzy cywilnej; 2) gdy wygłosi kazanie bez poprzedniego pozwolenia władzy cywilnej; 3) gdy

zbiera składki na cele nieznane władzy miejscowej; 4) gdy nie uwiadomi parafian o dniach galowych, i nie odprawi w tych dniach wcześnie nabożeństwa za cara i carską rodzinę; 5) gdy odprawi procesyą koło kościoła w dniu, na który nie było pozwolenia od jenerał-gubernatora.

Za te przestępstwa karano księży grzywnami do 300 a nawet 400 rubli.

Usilnie stara się rząd rosyjski o to, by złamać wpływ Kościoła katolickiego na Litwie i Rusi, i osłabić powagę i znaczenie Biskupów. W tym celu naumyślnie popiera księży nieposłusznych Biskupowi, gdy się tacy niegodni księża znajdą.

Jednem z głównych pragnień rządu rosyjskiego było, także i jest, wprowadzenie na Litwie języka rosyjskiego do nabożeństwa dodatkowego. Księży, którzy wprowadzili język rosyjski do Kościoła, nagrodził rząd awansami, orderami i różnemi nagrodami, tych zaś księży, którzy nie chcieli tego zrobić bez upoważnienia Biskupa, pousuwał z parafij. Nawet i parafian niektórych aresztowano i karano grzywnami, gdy się opierali tym nowościom.

Trwało to do roku 1887, dopiero komitet ministrów orzekł, a car się na to zgodził, że zaprowadzenie języka rosyjskiego w kościołach katolickich jest szkodliwem, i odtąd sprawa ta ucichła.

Ciąg dalszy nastąpi.

Morderstwa po wsiach.

We większych miastach, które są zwykle zbiegowiskiem przeróżnych ludzi, zdarzają się, co prawda, morderstwa, najczęściej dokonywane dla rabunku przez ludzi, którym się robić nie chce, a pragną dobrze żyć.

Niemniej jednak i to jest prawdą, ale bardzo smutną, że po wsiach naszego kraju wypadki morderstw są liczniejsze niż po miastach, a między mordercami, znajdującymi się w kryminałach, najwięcej jest chłopów ze wsi. Świadczy to, że między naszym ludem jest wiele jeszcze zdziczenia, a mało oświaty i prawdziwej religijności.

W ostatnich czasach doniosły gazety o następujących morderstwach, dokonanych po wsiach.

W Tarnopolu toczyła się w połowie czerwca karna rozprawa sądowa przeciw Michałowi Ryżemu, wieśniakowi z Romanówki, oskarżonemu o *skrytobójcze zamordowanie własnej żony.*

Michał Ryży, chałupnik w Romanówce, żonaty i ojciec czworga dzieci, żył od dłuższego czasu w niezgodzie ze swoją żoną

Maryą. Przyczynę do tej niezgody dawał sam, bo trwonił majątek i żony swej nienawidził.

Aby się jej pozbyć, postanowił otruć ją przez domieszanie trucizny do piwa. To mu się jednak nie udało, więc w dniu 22 lutego zeszłego roku kazał żonie wynieść plewy na strych i zaraz udał się tam za nią, rzucił się ku niej, przyparł do ściany, i zatkawszy jej ręką silnie nos i usta, trzymał ją tak długo bez oddechu, dopóki się nie udusiła.

Aby zatrzeć ślady zbrodni, powiesił potem trupa żony na belce na strychu, zszedł na dół i zaczął niby to szukać żony po wsi.

Gdy trupa znaleziono na strychu zaczął płakać i lamentować nad nieszczęściem. Sąsiedzi jednak odrazu dorozumieli się, że Ryży sam musiał żonę zamordować. Jakoż komisya sądowa sprawdziła, że nieboszczka nie umarła wskutek powieszenia się, ale z uduszenia, dokonanego przez obcą rękę, a Ryży przyparty do muru przez żandarmeryę, przyznał się do tej zbrodni. Trybunał skazał mordercę na karę śmierci przez powieszenie.

Drugi wypadek. We wsi Korolówce, nieopodal Kołomyi, wójt Ołeniuk posprzeczał się ze starym wyrobnikiem z Kołomyi, rzucił się sam na niego i jeszcze innym bić go kazał.

Wywleczono go na dwór i bito dalej, a gdy inny wyrobnik z Kołomyi, nazwiskiem Karol Szmidt, stanął w obronie owego robotnika, pijana hałastra opuściła starca i wzięła się do Schmidta i tak go zbiła, że ten na miejscu wyzionął ducha. Schmidt liczył 32 lat i pozostawił żonę i dziecię.

»Pana wójta« wraz z dwoma głównymi pomocnikami uwięziono.

Trzeci wypadek. W Turce, także blisko Kołomyi, pewien wieśniak, spotkawszy sąsiada pasącego krowę na jego pastwisku, zabił go grabiami, a następnie rozpruł mu brzuch.

Zaiste, gdy się o takich morderstwach czyta, to przychodzi na usta pytanie: *Czy to ludzie, czy zwierzęta?* Bo że tam gdzieś w dzikich krajach dzicy ludzie mordują swych bliźnich i jedzą ich, to jeszcze nic dziwnego, bo to ludzie dzicy, ale że chrześcijanie mordują swych braci, jakby jakie zwierzęta, to jest bardzo a bardzo smutną rzeczą.

Z Częstochowy.

(Trzy cudowne uzdrowienia).

Warszawskie gazety piszą: Na odpust w czasie Zielonych Świątek przybyło na Jasną Górę w ciągu dwóch tygodni

do 60 tysięcy pobożnego ludu z różnych stron kraju, a nieco i z zagranicy. Przeszło 80 kompanij składało hołdy przed cudownym obrazem Matki Boskiej; niektóre przyprowadzili księża Proboszczowie, dążąc pieszo z innymi. Księża Paulini witali i żegnali pobożnych odpowiedniemi przemowami, a X. Łukasz Bonzo powitał kompanię żmudzką kazaniem w jej rodzinnym języku.

Największa kompania, licząca 4 tysiące osób, przyszła z Pragi warszawskiej.

Nadto przybyły gromadki pobożnych z miasta Ołomuńca w Austryi, z Księstwa Poznańskiego, ze Szląska i z gubernii grodzieńskiej.

W pierwszy dzień Zielonych Świątek zdarzyły się tu *trzy cudowne uzdrowienia.* Doznały ich kobiety wiejskie, przybyłe na wózkach z kompaniami. Jedna, 56-letnia Magdalena Staniowa, ze wsi Stachlewa, gminy Łukowice, w powiecie Łowickim, od pewnego czasu bez kul wcale chodzić nie mogła; tutaj zaś klęcząc i modląc się przed obrazem cudownej Matki Boskiej, uczuła władzę w nogach, powstała z ziemi i przeszła bez kul naokoło ołtarza. Ludzie z tej samej wsi, co ona, potwierdzili, że Staniowa dopiero teraz władzę w nogach i prawej ręce odzyskała.

Drugą uzdrowioną jest Bronisława Rutkowska ze wsi Schludzina w gubernii Łomżyńskiej. W ciężkiej chorobie uczyniła ona ślub, że odbędzie pielgrzymkę na Jasną Górę. Podniósłszy się z choroby nie mogła chodzić inaczej, jak wsparta o dwie kule, powłócząc nogami. Teraz zaś, podczas odsłonięcia cudownego obrazu w czasie nieszporów, nagle odzyskała moc w bezwładnych dotąd nogach, odrzuciła kule i o swej sile poszła paść krzyżem przed ołtarzem.

Trzecia, Teofila Patejowa ze wsi Kornic, gminy Pióry, w powiecie Siedleckim, kobieta dotąd bezsilna, zaledwie mogąca się utrzymać na nogach, pod koniec nieszporów doznała ulgi w całem ciele i powrotu do sił.

Państwo socyalistyczne przed 800 laty.

Takie państwo, o jakiem dziś marzą socyaliści, istniało już przed 800 laty w Chinach, jak to niedawno udowodnił pewien uczony francuski.

W jedenastym wieku żył w Chinach znakomity filozof i mowca, a nazywał się Quang-Ugan-Che. Uczony ten mąż w książkach, które napisał, radził założyć państwo, które zupełnie było podobne do takiego państwa, jakiego dziś pragną socyaliści.

W tym czasie nawiedziły Chiny wielkie klęski, trzęsienie

ziemi, głód i powodzie. Cesarz chiński wezwał zatem owego filozofa do siebie, i dał mu wolność zaprowadzenia w kraju takich praw i urządzeń, jakie uważał za pożyteczne, i jakich się kraj domagał.

Zniesiono więc własność gruntów; państwo rozdzieliło ziemię między rodziny, co było tem łatwiejsze, że wskutek klęsk i nieszczęść różnych ludność zmniejszyła się o połowę, było więc gruntów pod dostatkiem.

Rodzinie wolno było użyć zboża z pola jej przydanego na swoje tylko wyżywienie, a resztę musiała oddać państwu. Hodowcy bydła mieli przychowek, gdy ten nie był potrzebny im do własnej służby, oddawać również państwu. Tak samo ci, którzy rąbali lasy, by dostarczyć drzewa opałowego swym współobywatelom, obowiązani byli resztę drzewa oddać państwu.

Z początku wydawało się to dobrem. Po upływie jednak kilku miesięcy, chłop, otrzymawszy od państwa zboże na zasiew, uznał za wygodniejsze wprost je spożyć. Hodowcy była nie starali się o dobór przychowka, bo i po co, kiedy musieli go potem oddać urzędnikom państwowym. Leśnicy i drwale ścinali tyle drzew, ile sami potrzebowali, a wcale nie dbali o to, czy inni współobywatele mają drzewo na opał, czy nie. To ich nic nie obchodziło.

Kobiety, które miały być wolne od pracy, musiały jąć się pracy, aby z głodu nie umrzeć. Jeden chłop twierdził, że jego grunt jałowy, inny się skarżył, że jego sąsiad ma większy niż on kawał ziemi. Skargi rosły, a nędza wróciła większa niż dawniej.

Pokazało się więc, że takie państwo może istnieć tylko w głowach zapaleńców, ale nigdy w rzeczywistości.

Wyjaśnienie drugiego przykazania.

Pan Poprawa ożenił się i wziął z żoną także jej matkę, bardzo zacną i pobożną wdowę do swego domu. Ale zwykle to tak bywa, że i cnotliwi ludzie mają swe ułomności i wady, a Ojciec niebieski bardzo musi być miłosierny i cierpliwy dla niegrzecznych swych dzieci. Matka żony Poprawy miała jednę bardzo brzydką wadę, która niestety jest aż nadto rozpowszechniona. Znała ona dobrze drugie przykazanie, a mimo to przy każdej sposobności, przy niezwykłem wydarzeniu, ilekroć usłyszała jaką nowinę, przelękła się lub zadziwiła, zawsze wołała: »Ach Boże!« — albo też »Jezus, Marya!«

Poprawa słyszał to i z największą dobrocią przekładał matce, że przestępuje drugie przykazanie Boże, że wzywa nadaremnie

imienia Bożego; ale ona się tem uniewinniała, że nic sobie złego przy tem nie myśli, że to tylko przyzwyczajenie, że Pan Bóg jej tego nie poczyta za grzech, bo wie, że ona Go miłuje itd.

Nieraz Poprawa prosił i przedkładał matce, jakto łatwą jest rzeczą, pozbyć się tego przyzwyczajenia, byleby tylko człowiek na siebie uważał, ale wszystko to było daremne, bo zawsze się tem tłumaczyła, że nic sobie przytem złego nie myśli. Było to dla poczciwego Poprawy bardzo niemiłą rzeczą, mianowicie ze względu na sługi i dzieci, które miały taki zły przykład od osoby zresztą nie złej wcale. Dlatego przemyśliwał nad sposobami, jakiemiby matkę tej wady oduczyć.

Za domem był obszerny ogród owocowy i warzywny z altaną z bzu utworzoną. Ta altana była latową porą ulubionem miejscem matki. Tu zwykle siadywała i robiła pończochę.

Poprawa miał niedaleko tej altany zagony kapusty, którą tego roku bardzo gąsienice niszczyły. Przyszła mu więc myśl szczęśliwa. Matka po obiedzie usiadła sobie w ulubionej altance, gdy Poprawa się zjawił i zaczął szukać gąsienic na kapuście. Schwyciwszy pierwszą, zawołał: »Matko, znalazłem gąsienicę!« Matka odpowiedziała: »Zabij ją!« Przy drugiej zawołał: »Matko, znowu schwyciłem jednę!« i zdeptał ją, i tak przy każdej gąsienicy wołał: »Matko, znowu jedna!« Nareszcie odezwała się matka znudzona: »Ależ mój kochany, zabijaj je sobie, tylko mię przy każdej nie wołaj!«

Poprawa odpowiedział: »Moja matko, przecież ja nic sobie złego przytem nie myślę; ty wiesz przecie, że cię kocham. Matko, znowu jedna!« Gniewnie już odpowiedziała matka: »Proszę cię, zaprzestań tego! Co mnie do twoich gąsienic?« Ale Poprawa odpowiedział jak najgrzeczniej: »Doprawdy, matko kochana, nic sobie przytem nie myślę złego; ty wiesz przecie, że ja cię kocham. Matko, już znowu jedna!«

Teraz matka rozgniewana powstała, wzięła swą ławeczkę i poszła do domu. Poprawa udał się za nią i zapytał z uprzejmością, coby jej było, bo zdaje się, że jest rozstrojona. Wtenczas odpowiedziała mu matka, że nie pozwoli drwić ze siebie, bo jest na to za stara; Poprawa powinien się wstydzić; w ten sposób żarty stroić z matki; nie rozumie wcale jego postępowania, bo zawsze był taki dobry i grzeczny; ale na to zezwolić nie może, aby na drwiny przy każdym robaku na nią wołał, to sam powinien poznać i dlatego słusznie się gniewa itd.

Poprawa pozwolił jej wypowiedzieć wszystko, a potem dał jej uroczyste zapewnienie, że to nie były żarty z jego strony. Skoro jednakże ona, która jak sama to przyznać musi, ułomnem i grzesznem jest stworzeniem, nie może znieść tego, aby przy

każdej najmniejszej sposobności niepotrzebnie jej wzywano, jakże może to podobać się Bogu, Królowi nieba i ziemi, gdy Jego imię bezustannie niepotrzebnie wzywają? itd.

Wtenczas otworzyły się jej oczy, podała mu z wdzięczności rękę i przyrzekła, że odtąd starać się będzie pozbyć się tego brzydkiego nałogu. I dotrzymała obietnicy, bo to nie tak trudną jest rzeczą, gdy człowiek tylko cokolwiek na siebie uważa.

Gdzie podobny nałóg panuje, radzimy to lekarstwo powtórzyć.

Dobra pociecha.

Uboga chatka, kawałek jałowej roli, a nadto pełna izba dzieci i serce trwożliwe, bez potrzebnej ufności, stanowiły wszystkę własność Bartłomieja.

We wsi, w której Bartłomiej mieszkał, był kościół, a przy tym kościele Proboszcz, kapłan gorliwy i dzielny kaznodzieja, który nietylko umiał znakomicie ludziom nakłaść w uszy, ale i do serca trafiał. Pewnej niedzieli występował na kazaniu ostro przeciwko zbytecznym troskom doczesnym i tych nazwał głupcami, którzy niepotrzebnemi kłopotami zatrudniają sobie życie.

Gdy po nabożeństwie szedł ku plebanii, stoi Bartłomiej przed kościołem i pochwaliwszy Pana Boga, zaczął opowiadać, że mu się dzisiejsza nauka wogóle bardzo podobała, ale — i teraz nastąpiły skargi, narzekania, lamentacye i żale, że aż księdzu Proboszczowi w głowie się zakołowrociło. Sens tego długiego opowiadania był taki, że bez trosk i kłopotów chybaby Bartłomiejowi zmarnieć przyszło, bo już teraz biedy zanadto.

Bartłomiej tak się rozgadał, że nie zmiarkował, jak ksiądz z nim przeszedł około plebanii i stanął przy bramie cmentarza. Pleban mało, nic prawie nie odpowiadał; natomiast bardzo był nad czemś zamyślony. Słuchając wciąż Bartłomieja narzekań, wszedł z nim na cmentarz, stanął przy pierwszym grobie, przeczytał napis na krzyżu, potrząsł głową i poszedł dalej. W ten sposób czytał napisy na następnych krzyżach i wciąż odchodził niezadowolony.

— Czego ksiądz Proboszcz szukasz? — zapytał Bartłomiej rozgniewany prawie, że ksiądz tak mało uważał na jego gadanie.

— Chodzi mi o kogoś, gdzie pochowany i kiedy umarł — odpowiedział Proboszcz sucho.

— Mogę jegomości dopomódz, bo ja tu każdy grób prawie znam. A o kogóż tu chodzi?

— Szukam grobu, w którym Pana Boga pochowali — była odpowiedź Proboszcza.

Bartłomiej rozśmiał się na całe gardło.

— No, to możesz jegomość szukać do sądnego dnia. Kto nie umarł, ten też nie może być pochowany.

— Tak? — odpowiedział Proboszcz — więc Pan Bóg jeszcze żyje. No, to zaraz możemy się do Niego nieco pomodlić!

X. Proboszcz ukląkł, a za nim Bartłomiej, i rozpoczęli głośno pacierz. Ale zaraz po pierwszych dwóch słowach przerwał Probosz modlitwę i zapytał:

— Jakeście powiedzieli, Bartłomieju? Chciałbym to jeszcze raz usłyszeć.

Zniecierpliwiony odpowiedział Bartłomiej:

— No, powiedziałem: »Ojcze nasz!«

Teraz podniósł się X. Proboszcz i odezwał się do Bartłomieja:

— Więc wiesz, że Bóg żyje; wiesz, że Bóg jest twoim ojcem, a ty dzieckiem Jego, a jednak tak się troszczysz i obawiasz, jak gdyby ten ojciec twój dawno był w grobie! Czy się nie wstydzisz, Czyś już stracił rozum?

I Bartłomiej się zawstydził i przyznał, że był głupim. Rozpoczął teraz pracę z ufnością w Bogu, nie opuszczał modlitwy dla pracy i dobrze mu się powodziło.

Śnieć, sporysz, życica i kąkol, nieprzyjaciele naszych zbóż.

Rolnik powinien strzedz zboże głównie od trzech nieprzyjaciół.

Pierwszym z nieprzyjaciól tych jest grzybek bardzo drobny, który osiada ma młodych roślinkach pszenicy, owsa lub jęczmienia i potem zamienia ziarno w czarny jak sadze proszek. Proszek ten na chorej od grzybków pszenicy nazywają śniecią lub murzonką. Za lada powiewem wiatru proszek się rozsypuje i z kłosów pozostają same tylko strzępki. Jestto śnieć zwana *pyłkową*. A jest jeszcze druga śnieć, zwana *kamienną*. Zjawia się ona tylko na pszenicy, a wyróżnia się tem, że ów proszek jest otoczony szczelnie łupiną nasienną, więc nie rozpyla się na polu, lecz dostaje się razem ze zdrowemi kłosami do stodoły.

Sposobem zaradczym przeciwko śnieci jest moczenie ziarna do siewu przeznaczonego, w półprocentowym roztworze *modrego kamienia* (czyli sinego kamienia, siarczanu miedzi). Roztwór półprocentowy, to znaczy, mięszanina stu części wody z połową jednej części sinego kamienia. Przyrządza się to w następujący sposób: W stu kwartach wody rozpuszcza się jeden funt modrego kamienia, drobno poprzednio utłuczonego, a następnie sypie się do tego

płynu taką ilość ziarna, aby płyn stał nad ziarnem na jakie 5 cali. Ziarno miesza się przytem starannie raz po raz, a przetakiem zbiera się spływające na wierzch lżejsze śnieciste ziarna i wyrzuca się precz. Bardzo zaśniecioną pszenicę, owies lub jęczmień moczyć trzeba przez 16 godzin, mniej zaśniecioną przez 12 godzin, lecz nigdy dłużej.

Ale modry kamień trochę osłabia siłę kiełkowania moczonego zboża. Otóż żeby szkody nie było, trzeba, po odlaniu płynu z modrym kamieniem, zalać natychmiast zboże *mlekiem wapiennem*, przygotowanem ze 100 kwart wody i 12 funtów dobrze wypalonego wapna. Mleko wapienne pozostawia się na ziarnie tylko przez 5 minut, a ziarno powinno przez ten czas być ciągle mieszane. Po zlaniu mleka wapiennego, rozpościera się ziarno (bez płukania wodą) w suchem miejscu cienką warstwą i przerabia się często, aby wyschło. Gdy wyschnie, trzeba zaraz wysiać. Zalecają niekiedy *skrapiać* ziarno na kupie; mniej z tem zachodu, ale takie skrapianie nie przynosi pożytku.

Drugi grzybek pasorzytny, rozwinąwszy się na kłosie, przemienia niektóre ziarna w podłużne, twarde, nieco zakrzywione, sino-modrawe rożki, co nazywamy sporyszem. Najczęściej zjawia się na życie i na trawach łąkowych; rzadziej można go zauważyć na pszenicy i jęczmieniu. Nie tyle jest szkodliwy przez zmniejszenie plonu, ile przez truciznę, która jest w owych rożkach. Spożyte w większej ilości, są one szkodliwe zarówno ludziom, jak i zwierzętom, wywołując kurcze, zapalenia, bezwładność członków i t. p.

Z tego powodu wystrzegać się trzeba spożywania chleba z mąki żytniej sporyszem zanieczyszczonej. Stwierdzono, że mąka zawierająca na 100 części tylko dwie części sporyszu bywa już powodem chorobliwych objawów u ludzi; a jeżeli zawiera 5 części na sto, to może stać się przyczyną bardzo niebezpiecznej choroby i nawet śmierci. Gdy w życie zauważymy dużo sporyszu, powinniśmy to żyto zebrać nieco wcześniej niż zwykle, a to dlatego, żeby owe rożki nie powypadały z kłosów na ziemię. Zaleca się także staranne czyszczenie ziarna do siewu; sporysz nie trudno oddzielić, gdyż większy jest od żyta.

Sporysz bywa czasem używany jako bardzo skuteczne lekarstwo w niektórych chorobach, ponieważ wzbudza kurcze. Otóż zebrane z żyta rożki najlepiej sprzedać do apteki. Jeśli zaś nikt ich nie kupi, należy je spalić. Wyrzucanie sporyszu na gnojownię lub na kompost razem z innemi pośladami. powinno być zaniechane, gdyż dostawszy się później z nawozem na pole, szerzy na nowo zarazę. Pośladu, w którym jest wiele sporyszu, nie trzeba dawać drobiowi, gdyż ptactwo zagrzebuje go zwykle w ziemię, gdzie

kiełkuje i tworzy zarodniki choroby, które wiatr roznosi daleko i zaraża niemi kwitnące zboża i różne trawy.

Pamiętać wreszcie winniśmy o tem, że sporysz zjawiający się na trawach, może przenosić się także i na zboże; z tego powodu trzeba skaszać przed zakwitnięciem wszelkie trawy dziko rosnące na miedzach i rowach.

Oprócz owych grzybków mamy jeszcze dwie rośliny, które zanieczyszczając zboże, zatruwają mąkę, a temi są: życica odurzająca i znany powszechnie, a najczęściej w zbożu u nas rosnący kąkol.

Kąkol uchodził dawniej za chwast niewinny, tymczasem nowsze badania wykazały, że tak nie jest. Kąkol bowiem zawiera w sobie mocną truciznę, której kropelka upuszczona na naskórek ręki, wywołuje zapalne wrzody. Łatwo sobie wystawić, jaki może być tej trucizny skutek, jeżeli się dostanie z mąką do delikatnych błon żołądka i kiszek.

Nasienie życicy odurzającej również jest trujące.

Młyny parowe są obecnie tak urządzone, że czyszczą zboże przed mlewem. Na wiatrakach i zwyczajnych młynach jednak tego niema, a zatem gospodarz powiniem sam oczyścić ziarno. Zdarza się często, że ludzie po zjedzeniu chleba lub placków nagle pochorują. Przyczyną tego jest niezawodnie życica lub kąkol. Ponieważ kąkol po otłuczeniu z łupiny nasiennej, bardzo piękną, bielutką daje mąkę, używają go więc szachraje niegodziwi do fałszowania mąki. Przed paru laty wydało się, że banda łotrowska skupowała kąkol po młynach parowych, mełła go i domięszywała do pięknej mąki. I w tym roku donoszą z różnych okolic, że handlarze miasteczkowi bardzo chętnie nabywają poślady zbożowe, a zwłaszcza poślady z kąkolem. Wobec tego wypada być ostrożnym przy nabywaniu mąki z miejsc niepewnych.

A. S.

Sztuczny zegar.

W Bernie morawskiem otwarto wystawę sztucznego zegaru, który sporządził August Noll, w przeciągu lat 5, który sam objaśnia publiczności szczegóły swego dzieła.

Zegar Nolla wskazuje nietylko sekundy, minuty, kwadranse i godziny, ale także dni, tygodnie, miesiące i lata, z uwzględnieniem wszystkich dni przestępnych, aż do ostatniego uderzenia dzwonu w roku 9999; w zegarze bowiem znajduje się kalendarz, na którym utwierdzone jest całe obliczenie i wszystkie dni przestępne do roku 10.000.

Budowa godną jest podziwu. U przodu zegara widać kulę ziemską, obracającą się dokładnie jeden raz około swej osi w przeciągu 24 godzin. Na głównej tarczy zegarowej nietylko można odczytać czas zwykły, ale prócz tego czasy 16 miast głównych. W środku werku widać kunsztownie z mosiądzu wyrzeźbiony werk główny, który wszystko porusza, reguluje i wyłącza.

Zegar nakręca się raz w rok, w miesiącu lutym, gdyż w lutym 1888 r. został ukończony i w bieg puszczony. Posiada też znaczną ilość figur mechanicznych.

Przy uderzaniu godziny otwiera się brama i wychodzą Apostołowie. Kroczą oni przed Chrystusem, błogosławiącym każdego przed nim klękającego — Judasz tylko odchodzi bez błogosławieństwa. Gdy uderzy godzina trzecia, słychać pianie koguta.

Od pierwszego dnia wiosny kuka kukułka trzy razy dziennie przez przeciąg 4 miesięcy. Poniżej kukułki widać w wieży kościelnej dzwonnika, nawołującego zawsze o szóstej dzwonem do modlitwy, a dwie poniżej utwierdzone bramy otwierają się i widać zakonników, idących w modlitwie do otwartego, oświetlonego kościoła, z którego dochodzą dźwięki muzyki chorałowej. Ztamtąd wracają do swej leśnej pustelni.

Od godziny 10 z wieczora aż do 2 nad ranem stróż nocny trąbi każdą całą godzinę. Minuty wydzwania Anioł wyraźnie na dzwonku metalowym, kwadranse inny Anioł, a zaś godziny... śmierć, przedstawiona jako szkielet z kosą.

Każda godzina zawiera przedstawienie czterech okresów życia ludzkiego; z uderzeniem pierwszego kwadransa ukazuje się modlące dziecko, potem młodzieniec-wędrownik, dalej mężczyzna w sile wieku, w końcu starzec zgrzybiały; gdy się ten ukaże, zaraz śmierć mu ostatnią dzwoni godzinę.

Prócz tego widać na zegarze cały kalendarz, zmieniający się zawsze o godzinie 12 w nocy; pory roku są także przedstawione.

W dniu 25 grudnia rok rocznie ukazuje się betlejemska stajenka, a przyrząd muzyczny przygrywa kolędę, 31 grudnia zaś o godzinie 12 w nocy ukazuje się trębacz i trąbi sygnał, ogłaszający rok nowy.

Czy to po ludzku?

Jużeśmy wspomnieli w num. 11 naszej gazetki, że p. Bieniaszewski w Psiarnisku pod Rzeszowem wytoczył pozew kilku rodzinom wieśniaczym o własność gruntu, na którym stały ich ubogie chatki i oddanie kilku morgów ziemi, która ich żywiła, a którą ci wieśniacy od wieków uważali za swoją.

P. Bieniaszewski sprawę wygrał, wieśniacy przegrali ją z powodów *formalnych*, a nie rzeczywistych i p. Bieniaszewski przystąpił do wywłaszczenia włościan.

Pierwsza komisya sądowa spełzła na niczem z powodu oporu włościan. Dnia 17 b. m. przyjechała druga komisya w asystencyi 10 żandarmów, a p. Bieniaszewski oprócz tego sprowadził ze sobą 60 robotników, pługi i konie do zaorania ziemi.

Była to chwila, jak czytamy w *Gazecie Narodowej*, bardzo przykra, bolesna i wzruszająca do głębi, gdy włościanie wyszli ze swych chat, i w tych chatach ugrzęzły zaraz siekiery, aby je zburzyć. Krew ścinała się w żyłach świadków, patrzących na to, a mających jakie takie uczucie litości dla biednych wieśniaków, którzy z rozdartem sercem spoglądali na swe chaty walące się pod ciosami siekiery.

I stało się: budynki rozrzucono, a ziemię zaorano na znak oddania w posiadanie Bieniaszewskiemu.

Materyał ze zburzonych budynków kazał ten pan litościwy zabrać wieśniakom do 8 dni, gdyż inaczej takowy skonfiskuje. Lecz gdzież go mają zabrać biedacy z chat wypędzeni i co z nim zrobić? Przecież oni wszyscy są dziś nędzarzami! *Siedmdziesiąt pięć* osób zostało bez dachu i nie mają gdzie głowy złożyć!

Co robią katoliccy studenci w Paryżu.

Katoliccy studenci w Paryżu mają stowarzyszenie, posiadające wielką ilość członków. Stowarzyszenie zajmuje cały dom przy ulicy Luksemburskiej. W przedsionku wznosi się posąg Męczennicy, głosząc niejako ducha, który w domu tym panuje: »Przedewszystkiem i nadewszystko Wiara«.

Pomyślano o zaspokojeniu wszelkich potrzeb ciała i ducha członków stowarzyszenia. Są więc sale jadalne, sale do rozmowy i muzyki; nawet sali bilardowej nie braknie dla pragnących uczciwej rozrywki. Piękna kaplica służy ku zbudowaniu duchownemu. Oprócz Mszy św. każdego poranka ćwiczy się młodzież we wszelkich uczynkach miłości chrześcijańskiej. Odwiedza ubogie rodziny, uczy na kursach wieczornych. W przydzielonych jej częściach miasta urządza wykłady dla robotników lub udziela im wskazówek hygienicznych, posługuje w kuchniach ludowych.

Kierownictwo stowarzyszenia dba również i o ogólne wykształcenie. Wieczorki naukowe odbywają się naprzemian z wykładami o sprawach społecznych, politycznych i filozoficznych. A wykłady te miewają najznakomitsi uczeni katoliccy, przybywa zaś na nie często także wyborowa publiczność. Nadto są pewne

wieczory zastrzeżone tylko dla medyków, inne zaś dla prawników. Stowarzyszenie liczy obecnie 620 członków, między nimi wielu obcokrajowców. Naczelny nadzór wykonywa Arcybiskup paryski, bezpośrednim kierownikiem jest kapelan zakładu X. Fonsegrive.

Stan zasiewów.

W połowie czerwca nadeszły o stanie zasiewów następujące wiadomości:

Wedle sprawozdania ministeryalnego, stan zasiewów w ostatnich tygodniach znacznie się poprawił. Widoki na żyto z każdym dniem są lepsze i przypuszczać można, że pomimo szkód, wyrządzonych przez zimę, zbiory żyta będą średnie. Również jęczmienia i owsy znacznie się poprawiły. Pszenica jest dobra.

Z Podwołoczysk piszą: Do końca maja trwająca posucha znacznie uszkodziła oziminy, a przeszkodziła schodzeniu i rozwijaniu się zbóż jarych. Od początku czerwca mieliśmy kilka deszczów, które nieco — ale bardzo mało — stan ten poprawiły. Pszenica jest średnia, żyto znaczniej lichsze. Co do jarzyn, jęczmiona i owse średnie, groch, bobik, wyka i koniczyna nie złe. Mieszanki średnie. Kartofle zeszły dobrze, buraki średnio. Łąki zapowiadają zbiór siana nędzny.

Mniej pomyślne wiadomości nadeszły z powiatu jarosławskiego. W tym powiecie rok bieżący jest dla gospodarzy rokiem klęski. Posuchy panujące w kwietniu i maju wpłynęły źle na stan zasiewów. Deszcze padające z końcem maja i w czerwcu poprawiły wprawdzie opłakany stan jarzyn, lecz znowu ogromna ilość szkodników niszczy to, co się oparło posusze. Pierwszym szkodnikiem, który pojawił się w niezliczonej liczbie, był chrabąszcz majowy. Obnażył on zupełnie z liści i kwiatu drzewa owocowe z wyjątkiem grusz, dęby i drzewa liściaste o miękkim liściu.

Drugim szkodnikiem, który pojawił się w tych stronach, jest turkoć podjadek, przez lud nasz niedźwiadkiem mylnie zwany. Pojawił się on tego roku w ogromnej liczbie. Szkodnik ten unika gleby tłustej. Żywi się wprawdzie pędrakami, dżdżownicami, ślimakami, ale pożyteczność jego niknie w porównaniu ze szkodą, jaką wyrządza. Grzebiąc długie nory, zjada korzonki zbóż, kartofli, buraków i niszczy je zupełnie. Zboża i trawy żółkną i usychają.

Wiadomości z polityki.

Z Wiednia. *Całe ministerstwo* podało się do dymisyi, czyli prosiło o uwolnienie z urzędów, i Cesarz na to się zgodził. Mamy

więc *nowych* ministrów, a właściwie *tymczasowe* ministerstwo, bo tylko *trzech* prawdziwych ministrów, a inni są tylko »kierownikami« ministerstw.

Z dawniejszyeh ministrów zostało dwóch: minister obrony krajowej Welsersheimb i minister dla Galicyi p. Jaworski. Ministrem skarbu został Boehm von Bawerk. Ministrem *spraw wewnętrznych* i zastępcą prezydenta ministrów, w miejsce księcia Windischgraetza, został hr. Kilmansegg, namiestnik dolnej Austryi. Chciano podobno tę godność powierzyć hr. Badeniemu, namiestnikowi Galicyi, ale tenże jej nie przyjął.

Ministerstwo dawniejsze dlatego ustąpiło, bo było za tem, aby w mieście Cylei (w południowej Styryi), gdzie jest dużo Słoweńców, utworzyć obok gimnazyum niemieckiego, także i gimnazyum słoweńskie, a temu sprzeciwiała się lewica niemiecka, czyli stronnictwo liberałów niemieckich, którzy przez rok ostatni należeli do koalicyi i popierali rząd, a teraz z rządem zgodzić się na owo gimnazyum nie chcieli. Powtóre, dawne ministerstwo miało przeprowadzić reformę wyborczą, jak to obiecywało, a nie przeprowadziło jej. Wogóle dawny rząd nic nie zrobił takiego, coby zasługiwało na uznanie.

Powiadają, że w lipcu, a najpóźniej w jesieni zamianuje Cesarz nowych ministrów.

Niemcy. Wielka uroczystość otwarcia kanału łączącego morze Niemieckie z morzem Bałtyckiem już się odbyła 21 i 22 czerwca, a odbyła się nader wspaniale. Wszystkie państwa, nawet francuskie państwo, przysłały swe okręty wojenne. Kanał nazwano »kanałem Wilhelma«, na cześć dziadka obecnego cesarza niemieckiego. Znaczącem było, iż okręty francuskie połączyły się w drodze z okrętami rosyjskiemi i razem przyjechały, by dać poznać, że Francya i Rosya żyją w przyjaźni. Cesarz niemiecki wygłosił kilka mów, w których nacisk położył na to, iż ten kanał ma służyć nie do celów wojennych, ale do celów pokojowych i handlowych.

Car rosyjski podarował prezydentowi Francyi łańcuch do orderu św. Andrzeja. Jest to najwyższe odznaczenie, jakiem car mógł tylko prezydenta Francyi obdarzyć, i ztąd gazety francuskie przywiązują do tego wielkie znaczenie raz dlatego, że car odznaczył prezydenta krótko przed niemieckiemi uroczystościami otwarcia kanału, a po drugie dlatego, że odznaczenie nastąpiło teraz, kiedy po gazetach szeroko się rozpisywano o przymierzu francusko-rosyjskiem. Łatwo sobie wystawić, że niemieckie gazety nie są z tego wcale zadowolone, chociaż odznaczenie to nie ma pewnie żadnego głębszego znaczenia.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** *Ojciec święty* Leon XIII ani razu jeszcze, od czasu jak wstąpił na tron papieski, nie wyjeżdżał poza granice swego pałacu w Rzymie, zwanego Watykanem. Lato zwykle przepędza w ogrodzie pałacowym, gdzie kazał zbudować domek piętrowy na mieszkanie dla siebie. Teraz właśnie w czerwcu Ojciec św. do tego domu się przeprowadził. W jednej z izb domku, obitej czerwoną materyą z jedwabiu, mieści się kaplica, w drugiej, obitej żółtym jedwabiem, sypialnia, w trzeciej, zielonym, salka gościnna. Część ogrodu wokoło letniego mieszkania, na przestrzeni dziesięciu morgów, urządzona jest w połowie na sposób włoski, ma drzewa sadzone rzędami i strzyżone, w połowie zaś po angielsku, wygląda jakby dziki lasek z łąkami, po których biegają kozy, daniele i ptactwo. Cały ogród z sadami owocowemi i warzywnemi obejmuje 4 włóki ziemi. Otaczają je dokoła aleje z drzew bobkowych czyli wawrzynu i mur bardzo wysoki, jakby w fortecy. Ogród ozdobiony jest wodotryskami i altanami wspaniałemi, do których Papież niekiedy podczas przechadzki lub przejażdżki po ogrodzie wstępuje na odpoczynek. — *Ambasador austryacki* wręczył Papieżowi znaczną sumę, którą cesarz Franciszek Józef oddał do rozporządzenia Ojcu św. na założenie kolegium ruskiego.

— **Rozpoczęcie robót około restauracyi katedry na Wawelu** nastąpiło we wtorek d. 25 czerwca. Z powodu podjęcia tak wielkiego i ważnego dla całego narodu dzieła, odprawił książę Biskup w katedrze nabożeństwo o godzinie 8 rano, celem uproszenia błogosławieństwa Bożego. Zaraz potem rozpoczęły się roboty restauracyjne od zewnętrznej północnej strony świątyni, w punkcie, gdzie znajduje się skarbiec.

— † **Ksiądz Antoni Awdziewicz,** Biskup wileński, po długich cierpieniach zakończył żywot ziemski w niedzielę, dnia 9 czerwca, przeżywszy lat 59. Urodził się w roku 1836. Do stanu duchownego sposobił się w seminaryum wileńskiem i w roku 1859 otrzymał święcenia kapłańskie, a w 30 lat później, na konsystorzu odbytym dnia 31 grudnia 1889 r. przeznaczony został na pasterza dyecezyi, jednocześnie z dzisiejszymi Biskupami: księdzem Nowodworskim, płockim, ks. Jaczewskim, lubelskim, i ks. Zdanowiczem, sufraganem mohylewskim. Następnego lata po odbyciu się stosownych obrzędów i modłów przy nadaniu godności biskupiej, ś. p. X. Awdziewicz pod koniec czerwca wszedł uroczyście do kościoła katedralnego w Wilnie i modlił się przy grobie św. Kazimierza, a w dzień świętych Piotra i Pawła objął zarząd dyecezyi. Odznaczał się szczególniej cichem i skromnem usposobieniem, pobożnością i dobrowolnem poddawaniem się umartwieniom ciała. Na kilka dni przed zgonem, przyjąwszy Sakramenta święte, żegnał się z obecnymi i rozporządził swem niewielkiem mieniem, przeznaczając je częścią na kościół katedralny, częścią na zakłady dobroczynne.

— **Poselstwo rosyjskie przy Watykanie.** W Petersburgu ogłoszono urzędowy ukaz, który powiadamia, iż przy Ojcu św. zostanie odtąd ustanowione trwałe poselstwo rosyjskie. Poselstwo będzie się składało z ministra rezydenta i sekretarza legacyjnego. Roczne utrzymanie poselstwa ma wynosić 16 tysięcy rubli. Kto będzie posłem, tego dotychczas jeszcze nie wiadomo.

Czy ustanowienie poselstwa trwałego przy Watykanie wpłynie dodatnio na swobodę Kościoła w Królestwie, czas przyszły okaże, ale

bardzo powątpiewać należy. Za wielką nienawiścią zioną Moskale do wszystkiego co polskie i katolickie, a zagorzalcy moskiewscy będą się starali utrzymać rządy prześladowcze.

— **Wzrost katolicyzmu w Berlinie.** Stolica Niemiec jest prawie cała luterańską. Katolickich parafij było tam do roku 1889 zaledwie pięć. Dziś atoli jest ich już trzynaście, bo wiele rodzin i osób pojedynczych porzuciło luterską wiarę, a przyjęło katolicką. W drobnej części do wzrostu katolicyzmu w Berlinie przyczynili się niemieccy katolicy, przybywający do stolicy za zarobkiem; w przeważnej zaś części jest ten wzrost zasługą towarzystwa chrześcijańsko-socyalnego, które silnie agituje i rozszerza katolicyzm, a nadto przyczynił się tu wielce wzrost oświaty u ludzi biedniejszych. Nie małą także zasługę ma duchowieństwo katolickie, które dzielnie walczy w obronie oświaty i wolności ludu.

— **Piękny przykład** zachowywania przepisów religijnych złożył w tych dniach ks. Jerzy saski. W niedawny piątek został książę zaproszony przez oficerów w Raciborzu na obiad galowy. Książę przyjął zaproszenie, lecz przez swego adjutanta kazał oznajmić, iż życzy sobie, aby mu podawano tylko postne potrawy. Dostojny gość nie wahał się publicznie złożyć świadectwa posłuszeństwa swego dla przepisów Kościoła.

— **Jakimi wrogami religii św. są socyaliści.** W sejmie francuskim postawili socyaliści wniosek, aby: 1) znieść urzędowe stosunki ze Stolicą Apostolską, czyli zupełnie zerwać z Ojcem św.; 2) aby skonfiskować czyli odebrać majątki wszystkim stowarzyszeniom religijnym; 3) aby zakazać prawodawcom budować kaplice katolickie, i 4) znieść wszystkie katolickie związki robotnicze. — Cóż teraz na to powiedzą ci wieśniacy, którzy czytają *socyalistyczne* gazetki i powiadają, że socyaliści nie są wrogami religii!

— **Prześladowanie chrześcijan w Chinach.** Z Chin dochodzą znowu nie wesołe wiadomości. Chińczycy zagrażają misyonarzom europejskim w kilku miejscowościach i Bóg wiedzieć raczy, na czem się to skończy. Wszyscy Europejczycy opuścili jednego dnia Czengtu, gdzie to wymordowano misyonarzy, bojąc się, aby rozbestwiony i podburzany lud nie wyrznął ich wszystkich co do nogi. Szczegóły prześladowania są nieznane, bo rząd chiński nie pozwala telegrafować do Europy o tem, co tam zaszło.

Nowiny ze świata.

— **Do Brazylii** wyruszyły dwie nowe partye wychodźców włościan ze wschodniej części kraju. Pierwsza grupa złozona z 27 rodzin, czyli około 200 osób z powiatu lwowskiego, wyjechała ze Lwowa 30 maja, i dziś zapewne ci biedacy są już może w Brazylii. Druga partya złożona ze 150 osób, przeważnie z powiatów: żółkiewskiego, przemyskiego i kamioneckiego wyjechała 17 czerwca. Dnia 27 lipca wyjedzie ze Lwowa znówu nowa gromada.

Biedny ten nasz kraj, skoro własne dzieci opuszczają go, bo wyżyć w nim nie mogą i jadą szukać lepszej doli daleko za morzami. Oby ich tam to upragnione szczęście spotkało, ale i kto wie czy i tam to szczęście znajdą.

— **Praktyczna nauka mleczarstwa** i gospodarstwa nabiałowego rozpoczęła się w tym roku za staraniem galic. Towarzystwa gospodarskiego

w Harcie (w pow. brzozowskim) i w Swaryczowie (w pow. dolińskim). Nauka trwać będzie od 1-go do 15-go lipca. Kierownictwo nauki powierzono p. Janowi Biedroniowi.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** Dnia 10 czerwca w Rzeszowie p. Wacław Wejwoda, inżynier kolei państwowych, przechodzący torem, został tak nieszczęśliwe przez nadchodzący właśnie pociąg przejechany, że wkrótce po przeniesieniu do szpitala życie zakończył. Zmarły pozostawił żonę i dwoje dzieci.

— **Głupi żart.** Józef Szydłowski w Kleczy dolnej w powiecie wadowickim, bawiąc na robocie w Lipinie (w Prusiech) skradł w tamtejszej fabryce trzy naboje dynamitowe. Zabrał je później z sobą do lasu w Kleczy, gdzie był na robocie. W południe, gdy mu żona obiad przyniosła, on chcąc żartem żonę nastraszyć, uderzył w naboje siekierą. Naboje wybuchnęły natychmiast i oderwały Szydłowskiemu wszystkie palce lewej ręki i skaleczyły nogę. Anna Szydłowska nie odniosła skaleczenia.

— **Morderca własnych dzieci.** Ze Zbaraża donoszą: Franciszek Groszup, piwowar, oddalony przed rokiem z tutejszego browaru, mimo starań nie mógł znaleść zajęcia, a miał na utrzymaniu kobietę z trojgiem dzieci, pośród których najstarsze liczyło 5 lat, a najmłodsze 3 miesiące. Dnia 10 czerwca, gdy matka tych dzieci o godz. 5 rano wyszła z domu, aby wyprosić od sąsiadów trochę mleka, Groszup obuchem siekiery pozabijał dzieci. Dwoje skonało natychmiast, trzecie nazajutrz. Zaraz potem udał się do sąsiedniego szynku i wypiwszy kieliszek wódki na kredyt, opowiedział szynkarce, co uczynił. Uwięziony twierdzi, że najwyższa rozpacz popchnęła go do zbrodni dla braku zarobku i chleba.

— **Wybuch gazu w Zaleszczykach.** Przed kilkunastu dniami wybuchł w urzędzie cechowniczym w Zaleszczykach gaz spirytusowy w beczce na 1300 litrów. Wybuch był tak gwałtowny, że beczka, okuta 12 żelaznemi obręczami, rozleciała się na drobne kawałki, a dom, będący miejscem tego wypadku, zatrząsł się w podwalinach. Troje ludzi zostało przytem pokaleczonych: jednemu z nich wybuch złamał rękę, a całe ciało poranił straszliwie. Przyczyną nieszczęścia było to, że jeden z urzędników cechowniczych włożył płonącą świecę w otwór beczki.

— **Pożar.** W Chorostkowie (pow. Husiatyn) spłonęło 36 zagród włościańskich. Pożar wyrządził szkodę około 40.000 złr. częściowo ubezpieczoną.

— **Zabawna historya.** Urzędnicy moskiewscy każą wieśniakom w Królestwie Polskiem składać dobrowolne (?!) datki na pomnik dla zmarłego cara Aleksandra III, ale wieśniakom jakoś się to nie podoba, uważają te składki za jakąś karę, a może i nie rozumią o co chodzi. W jednej wsi w powiecie skierniewickim, gdy komisarz rządowy gorąco zachęcał włościan do składek, jeden z gospodarzy tak się odezwał:

— Kiedy za sztrafne (kara pieniężna) można ta odsiedzieć kozę, to i my, gromada, wolimy teraz zamiast pieniędzy na ten tam pomnik w hareszcie przesiedzieć, ile dni pan komisarz oznaczą.

Zdaje się więc, że Moskale nie wiele na ten pomnik uzbierają wśród ludu wiejskiego.

— **Barbarzyństwo.** W Dzikowie, pewien wieśniak jadąc nieostrożnie, potrącił bawiące się dziecko żydowskie. Natychmiast zbiegli się żydzi, otoczyli włościanina i tak długo znęcali się nad nim, aż biedna ofiara w ich okrutnych rękach wyzionęła ducha.

— **Ze Szczurowic piszą:** Dnia 19 czerwca o godz. pół do 6 po południu nawiedziła miasteczko Szczurowice i wsie okoliczne: Borszczów, Romanówkę i Grzymałówko, w pow. brodzkim straszliwa burza z gradem, jakiej najstarsi nie pamiętają. Już około piątej godziny zaczęły się posuwać czarne chmury, poczem w niespełna pół godziny nadciągnęła wśród nieopisanego huku i szalonego wichru gradowa burza, rzucając taką ilość gradu wielkości orzecha, że wnet wszystkie pola pokryły się grubą powłoką lodu. Zniszczenie dokonane w tej jednej pół godzinie jest po prostu straszne. Potrzaskane wszystkie okna, nawet tynk z domów od strony północnej odarty, drzewa z liści ogołocone, oto smutny widok, który przedstawił się biednym mieszkańcom, gdy po przejściu burzy wyszli z domów. To wszystko jednak było jeszcze niczem w porównaniu do spustoszenia, jakie grad wyrządził w ogrodach i polach. Cała nadzieja rolnika została pogrzebaną pod grubą warstwą gradu, który leżał aż do godz. 10 dnia następnego.

— **Ciepła wieczerza dla żołnierzy.** W komisyi budżetowej delegacyi austryackiej domagał się Stan. hr. Badeni polepszenia żywności dla wojska, a przedewszystkiem ciepłej wieczerzy. Minister wojny Krieghammer jednak odpowiedział, że na polepszenie żywności żołnierzy brak funduszów.

— **Dzielna robotnica.** Miasto Roubaix we Francyi całkiem opanowali socyaliści. Burmistrz jest tam socyalista, wszyscy radni socyaliści, a także wszyscy urzędnicy i policyanci miejscy muszą bodaj udawać socyalistów, bo w przeciwnym razie pan Burmistrz gotów ich napędzić. Otóż niedawno zdarzył się w tem mieście następujący wypadek: Ksiądz szedł z wiatykiem do chorego, policyant jednak zastąpił mu drogę i nie chciał puścić przez ulicę, gdyż pan burmistrz wydał rozporządzenie, że nikomu nie wolno publicznie objawiać swych przekonań religijnych. Młoda robotnica przechodząc ulicą, zobaczyła co się dzieje i ujęła się za kapłanem, a gdy ją policyant potrącił, nie namyślając się ani chwili, dała mu w twarz. Zrobiło się zbiegowisko, a ludzie dowiedziawszy się o co idzie, stanęli po stronie dziewczyny i zbili policyanta tak, że z sińcami i guzami poszedł poskarżyć się swemu socyalistycznemu przełożonemu. Gdy się wieść o tym wypadku rozeszła po całej Francyi, postanowiono nagrodzić dzielny czyn owej robotnicy i ze składek publicznych ofiarowano jej piękny krzyż brylantowy.

Macie znowu przykład, jakimi wrogami religii św. są socyaliści, skoro tam, gdzie przyszli do władzy, nie pozwalają na to, by kapłan mógł nieść przez ulicę Najśw. Sakrament do chorego.

— **Żywcem pogrzebani.** W ciągu kilku ostatnich tygodni zdarzyły się we Francyi trzy wypadki pogrzebania żywcem. Ofiarą nieprzezorności padły dwie kobiety i jeden chłopak.

— **Krociowy żebrak.** Policya w Marsylii we Francyi przyaresztowała żebraka ulicznego nazwiskiem Gerio, który, jak się okazało, jest posiadaczem około 400 tysięcy franków (blisko 200 tysięcy reńskich) w gotówce i nieruchomościach. Znaleziono też u niego prośbę, wystosowaną do Papieża, w której błagał o wsparcie. Oszust ma zaledwie 32 lata. Przed policyą tłómaczył się, że wątłe zdrowie nie pozwala mu pracować i że z żebraniny miewa od 10—50 franków dziennie, prócz całego utrzymania. Po ojcu już z tego samego źródła odziedziczył sporą sumkę, którą w ten sposób zaokrąglał. Płacił on 800 franków komornego, a idąc po żebrze, miał na sobie łachmany.

— **Dobry pomysł podatkowy.** W sejmie francuskim postawiono wniosek, aby ze względu na niedobory skarbu nałożyć podatek na pychę, a więc obłożyć opłatą skarbową używanie tytułów: barona, hrabiego, margrabiego i księcia. Obliczono, że we Francyi jest przeszło 50 tysięcy rodzin, noszących jakikolwiek tytuł. Owóż w razie nałożenia chociażby tylko 100 franków opłaty skarbowej, przyniesie ten podatek przeszło 5 milionów czystego dochodu.

— **Zabobony wśród ludu.** Czterech włościan w Czernelicy w pow. horodeńskim chciało koniecznie zbogacić się. Radzili długo nad tem, w jakiby to mogli uczynić sposób, gdy w tem dowiedzieli się, że we wsi Niezwiskach koło Tłumacza żyje pewien znachor, który sprzedaje djabły. Owóż włościanie ci sprzedali każdy po morgu pola i poszli do Niezwisk, złożyli każdy z nich znachorowi po 140 złr. i zażądali od niego, aby im w zamian za to dał »djabła«, ale takiego, któryby im dostarczał pod dostatkiem pieniędzy tak, żeby mogli prowadzić dobre i wygodne życie.

Znachor niezwiski nie w ciemię bity, przyjął ich wizytę, zabrał od nich pieniądze, a następnie wyszukawszy pod strzechą jakąś rzekomo zaczarowaną kostkę, zaczął patrzeć przez wywierconą w niej dziurkę, gdzie siedzą owe djabły, które on miał dać czernelickim gospodarzom. Patrząc długo i uważnie nie znalazł żadnego w pobliżu djabła, rzecze tedy do swych gości: »Moi kochani, zrobię wam wszystko dobrze i każdy z was będzie miał »swego«, ale ich teraz tutaj niema, bo wszyscy siedzą aż na węgierskiej granicy w Szigecie. Musicie więc aż tam pójść. Ja wam dam znaczki, idźcie więc do Szigetu, a gdy tam się znajdziecie, to do każdego z was już sam djabeł przyjdzie«. Zadowoleni z tej rady gospodarze natychmiast udali się do Szigetu, chodzili, szukali po granicy, ale nic nie znaleźli i po trzech tygodniach wrócili do Czernelicy z niczem, ubożsi tylko o 4 morgi pola.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

I. K. z Broniewa, H. S. z Przemyśla, Gustaw Radziszewski o zdrowie i dalszą opiekę, Jan Winnicki, E. Ch. o pociechę w smutku po 1 złr.; Januszek z Kałusza z prośbą o opiekę i pomoc w chorobie 1 złr.; Janczakowska 3 marki; Julianowie Dunin-Brzezińscy, Zofia Dębicka jako wotum za otrzymaną łaskę, F. C. z Wiednia o zdrowie, dalszą opiekę i błogosław. dla siebie i rodziny, X. Ziobro ponownie, Józef Krzan dziękując Bogu za wszystkie dobrodziejstwa, Bronisława Misiągiewicz na podziękowanie za wyzdrowienie i błog. Boże, Tercyarze z Kupna po 2 złr.; Józef Bolechlawek, I. F. z Łańcuta o błogosławieństwo po 3 złr.; Leokadya Tomaszewska dziękując za odebrane łaski o zdrowie i pociechę, N. N. z Jarosławia, Bar. Boul z Grazu, A. F. Przychoccy polecając się miłosierdziu Matki B. wraz z rodziną, F. Struszkiewiczowa po 5 złr.; J. C. K. M. Arcyks. Leopold Salwator, Magistrat m. Tyśmienicy, X. Franciszek Karakulski, Magistrat m. Tarnopola, Szymon Kutowski, Magistrat m. Skawiny, Wydział Rady pow. w Ciaszanowie, Br. Nowiński z Leżajska po 10 złr. — Urzędy gminne: w Czarnym Dunajcu 5 złr., w Kołaczycach 5 złr., w Wilczej Woli 5 złr. 40 ct., w Dybkowie 8 złr.,

w Huczlu 1 złr., w Widełkach 12 złr. 60 ct., w Grzegorzówce 1 złr. 50 ct., w Trzebuszce 6 złr. 50 ct., w Kiełkowie 28 złr., w Raciborzu 3 złr. 80 ct., w Bukowinie 11 złr., w Broniszowie 6 złr. 26 ct., w Lecku 6 złr., w Babicach 2 złr., w Siedliskach (Bogusz) 3 złr. 40 ct., w Brzózie królewskiej 5 złr. 60 ct.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 25 czerwca 1895 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 85 ct. do 8 złr. 15 ct., za czerwoną 7 złr. 75 ct. do 8 złr. — ct., za żółtą 7 złr. 75 ct. do 8 złr. — ct., za żyto 6 złr. 40 ct. do 6 złr. 70 ct., jęczmień browarny 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 70 ct., za jęczmień na kaszę 6 złr. — ct. do 6 złr. 20 ct., owies 6 złr. 50 ct. do 6 złr. 90 ct., rzepak 9 złr. 75 ct. do 10 złr. — ct., koniczyna czerwona — złr. do — złr., tymotka — złr. do — złr., wyka 5 złr. 75 ct. do 6 złr. 25 ct. Wszystko za 100 kilogramów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.